

wspierającą się na pięciu stopniach z kamienia ciosowego. Nad fasadą za Perystelem trójkątnym są umieszczone posągi ewangelistów; u stóp ogrodu zamkowego, wytryska zdroj wody, który słynie na całą okolice.

Zamek z rąk Koniecpolskich, a następnie Sobieskich, dostał się jak wspomniano ostatecznie w ręce Rzewuskich. Przed czterdziestu laty dziedzicem jego był Wacław Rzewuski, zwany emirem lub farysem, wsławiony podróżami po Arabii, pobrataniem się z Arabami i

długim goszczeniem w tym kraju. Za jego pobytu zamek w Podhorcach gromadził w sobie mnóstwo przybywających gości, którzy radei przepędzali chwile z tym szlachetnego serca, pełnym rozległych wiadomości człowiekiem.

Dzisiejszy dziedzic Podhorców zasługuje na część współobywateli niezmordowanym staraniem o utrzymanie w dawniej świetności tego pięknego i pełnego wspomnień miejsca, z którego uczynił świątynią pamiątek narodowych.

CZERWONY KLASZTOR W PIENINACH.

Kto nie był w Tatrach i Pieninach, ten nie był nigdzie i nie widział.

Mówię to do moich współrodaków, a nie do cudzoziemców, bo cóż ich Pieniny i Tatry, a mnie oni obchodzić mogą? Mówię nadto do tych tylko współziomków, którzy zamiłowani w pięknościach ziemi ojczystej gorąco pragną ją poznać.—Nie zaś do owych manekinów kosmopolitycznych, którym pachnie jedynie kurzawa zagranicznych stolic, którzy unoszą się nad pięknościami Dodi, Rigi, Pilatusa, Bastaju, Tafelsteinu, Schrecksteinu, Königsteinu i Bóg wie jakich jeszcze *sztajnow*, którzy może powąchali siarczystego dymu z wezuwiuszowej paszczy, ale gdy ich zapytasz o Pyszną, Wołowiec, Krzywań, Czerwony Wirch, Murań, Osobitą, Grabczychę, Sokolicę—Wytrzeszczą oczy i ruszając ramionami szepną: *C'est du grec pour moi*.

Nie zawsze jest człowiek w usposobieniu zachwycania się pięknościami przyrody. Częstoć ona najwabniejsze wdzięki roztacza, a w pół martwe oko ich niedostrzega, ale są znów takie chwile, że widok ich czaruje, porywa, upaja i taką lubością pierś przepęlnia, iż człowiek sam sobie nie wierzy, że jeszcze jest na ziemi.

Ależ, miły czytelniku, widzisz obok rysunek Czerwonego klasztoru, a ja ci zamiast o nim, Bóg wie o czém rozprawiam.

Mamy tedy iść do tej wdzięcznej i cichej pustelni, którą niegdyś zamieszkiwali zakonnicy, a w której dziś od czasu do czasu od-

bywają się narady duchowieństwa sławackiego w kilku komnatach, resztę zaś arendarz obrócił na gościnę, a kościół na skład siana i słomy.

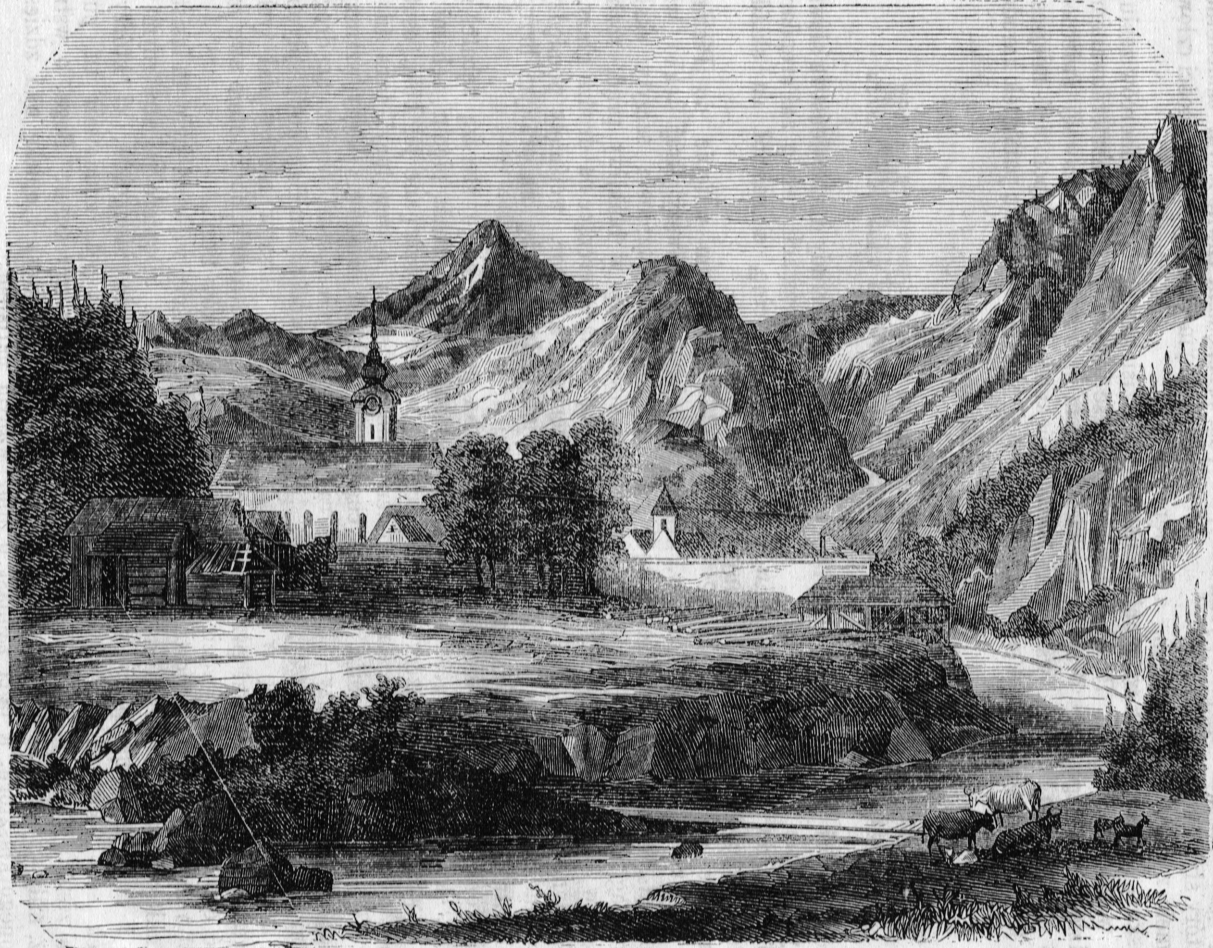
W czarownym wstępie do Pienin, kędy Dunajec, opuściwszy kraj lekko wzgórzysty, rozdziera wzniosłe szczyty skał i zamieniwszy się w burzliwy prąd, rozbija się białą pianą osterczając na drodze głazy, zaległ Czerwony klasztor, wciśnięty pomiędzy góry, zajął małą polankę na prawym brzegu Dunajca.

Na przeciw niego sterczą zębate szczyty Korony; stroma skała pięciu zębami wzbija się w obłoki, poszarpane jej boki, osute głazami świadczą o rewolucyi, jaka tu zaszła przed setkami wieków, kiedy wrzuciły się góry z swych posad, otwierając drogę niezmiernym wodom ku Bałtykowi spływającym.

Czerwony klasztor nie oglądał tych straszliwych przewrotów, bo istotnie swe na setki lat a nie wieków liczy.

Przed sześćcią wiekami było tu lesisto, puisto i głucho. Dopiero po strasznym za Pudyka napadzie Mongołów, ci którzy uszli ich miecza i pęt, zbudowali tu pustelnię Kartuzów na uproszenie Boga o wstrzymanie dalszych klęsk i opiekę nad dziesiętowanym narodem.

Kobosz syn Rykolfa z Berzewiaj, Komesa na Niedzicy zbudował i uposażył ten klasztor, który później górale od czerwonych dachówek Czerwonym nazwali. Ludwik król polski



Czerwony klasztor w Pieninach.